



Ślub Michała hr. Tyszkiewicza i Hanki Ordonówny był sensacją towarzyską. Młodzi zamieszkali w pałacu w Ornianach na Wileńszczyźnie, rodzowym majątku Tyszkiewiczów

Barwna galeria znanych polityków i arystokratów II RP: od Potockich do Tyszkiewiczów

Wiesław Pierzchała
w.pierzchala@dziennik.lodz.pl



II Rzeczpospolita

Dlaczego wytworny arystokrata Michał hrabia Tyszkiewicz poślubił pochodzącą z proletariatu gwiazdę ekranu i estrady Hankę Ordonównę, pełniąc największy w II RP mezalians? Po jakim incydencie marszałek Piłsudski doprowadził do nominacji Franciszka Potockiego, rodem ze sławnej Peczary na Podolu, na ważne stanowisko rządowe? Dlaczego Janusz książę Radziwiłł, przywódca przedwojennych konserwatystów, byłby lepszym ministrem spraw zagranicznych od Józefa Becka?

Na te i inne pytania znajdziemy odpowiedź w arcyciekawej książce Wacława Zbyszewskiego „Ludzie, których znałem” wydanej przez Bibliotekę „Więzi”. Jej autorem jest wywodzący się z Ukrainy krakowski konserwatysta, jeden z czołowych naszych publicystów,

który po wojnie współpracował z Radiem Wolna Europa oraz pisał do najważniejszych gazet emigracyjnych: paryskiej „Kultury” Giedroycia i londyńskich „Wiadomości” Grydzewskiego. Podkreślał, że najgorszy artykuł to nudny artykuł. Stosował się do tej maksymy. Pisał barwnie, soczyście, z polotem.

Jego książka to galeria ponad 30 znanych postaci związanych z II RP i emigracją powojenną. Wśród nich wyróżnia się Michał hr. Tyszkiewicz zwany przez bliskich „Misiem”, wielka nadzieja dyplomacji i... kabaretów, jako że pisał teksty piosenek. Jego ślub ze znaną aktorką i pieśniarką Hanką Ordonówną, krzyżówką wampa i femme fatale, stał się sensacją towarzyską. To właśnie dla niej napisał słynny szlagier „Uliczka w Barcelonie”.

Hanka Ordonówna nie była zbyt urodziwa, ale za to była powabna, demoniczna i uwodzicielska. Miała w sobie mnóstwo sex appealu, a to - jak wiemy od Eugeniusza Bodo - nad wyraz silna broń kobieca. Nic więc dziwnego, że znany satyryk Jerzy Jurandot wspominał rozmarzony, że jak ujrzał Ordonkę na scenie, to „moja

ekstaza osiągnęła punkt szczytowy”. Wokal artystki też pozostawiał wiele do życzenia. Dlatego popularny kabareciarz Konrad Tom mawiał z przekąsem, że Hanka śpiewa trzema głosami naraz.

Michał hr. Tyszkiewicz kochał swoją wybrankę do szaleństwa. A ona? Trawestując mistrza Sztaudyngera trzeba podkreślić, że Ordonka w uczuciach była wyjątkowo stała, tylko alkowa z kochankiem się zmieniała. Stąd jej głośne romanse ze sławnym aktorem i reżyserem teatralnym Juliuszem Osterwą tudzież jednym z czołowych amantów filmowych, Igo Symem, który okazał się agentem III Rzeszy i podczas wojny został zlikwidowany przez AK. Co na to wszystko biedny „Miś”? Obląkany wielkim uczuciem znosił te upokorzenia, będąc w zgodzie z tytułem największego przeboju małżonki: „Miłość ci wszystko wybaczy”...

Gdy wybuchła II wojna światowa, on był w Wilnie, a ona w Warszawie. Rozdzieliła ich granica radziecko-niemiecka. Kiedy Hanka Ordonówna została aresztowana przez gestapo i osadzona na Pawiaku,

hrabia Michał przedarł się przez kordon graniczny, wydobył żonę z więzienia i wrócił z nią do Wilna, co - jak podkreśla Zbyszewski - było wyczynem niebywałym. Wkrótce oboje zostali aresztowani przez NKWD i wywiezieni w głąb ZSRR. Połączyli się dopiero po umowie Sikorski - Majski, gdy dla polskich więźniów Gulgau ogłoszono tzw. amnestię. Dotarli do armii gen. Andersa i razem z nią wyszli z „domu niewoli”. Trafili do Libanu, gdzie Ordonka - po ciężkiej chorobie - zmarła w 1950 roku. „Miś” wyjechał potem do Londynu i podjął współpracę z RWE. Zmarł 24 lata po żonie.

Inny arystokrata, którego autor książki ciepło wspomina, to Janusz ks. Radziwiłł, wielki talent polityczny, za którym kroczyła jeszcze większa fortuna: pałace w Nieborowie i Warszawie oraz ordynacja z zamkiem w Ołyce na Wołyniu. Został zapamiętany jako Książę Niezłomny z czasów wojennych i powojennych, kiedy był więziony na rozkaz komunistów z Moskwy i narodowych socjalistów z Berlina. Zbyszewski chwalił go za trzeźwy osąd i instynkt po-

lityczny. Ordynat uważał, że Polska jest zbyt słaba, by wygrała z Niemcami. Irytowały go takie objawy tromtadracji, jak hasło, że nie oddamy Hitlerowi nawet guzika. Był sceptyczny co do potęgi Francji i pomocy Anglii oraz ostrzegał przed imperium z sierpem i młotem na fladze. Dlatego, zdaniem autora książki, książkę Janusz byłby znacznie lepszym szefem MSZ niż płk Józef Beck. Podobnie uważał Piłsudski, który po zamachu majowym właśnie księcia Radziwiłła chciał uczynić ministrem spraw zagranicznych.

Po wojnie ordynat ołycki utracił wszystkie majątki i zamieszkał w skromnym mieszkaniu w Warszawie. W 1960 roku udało mu się dostać paszport. Wyjechał na Zachód, odwiedził córkę Krystynę w Madrycie, syna Stanisława w Londynie i wrócił do PRL. Pewien partyjny dygnitarz był tak zdumiony, iż potomek Radziwiłłów nie został na Zachodzie, że nie mógł powstrzymać się od pytania: - „Czy książę na długo w kraju?” „Nie wiem, czy na długo, ale wiem, że do śmierci” - usłyszał w odpowiedzi. I tak się stało. Książę Ja-

nusz zmarł w Warszawie w 1967 roku.

I jeszcze jedna barwna postać: Franciszek Potocki. Tak, z „tych” Potockich herbu Pilawa. Jego przodkiem w prostej linii był osławiony wojewoda Szczęsny Potocki, pan na Tulczynie i przywódca konfederacji targowickiej, jeden z najbogatszych magnatów w dziejach Rzeczypospolitej. Także Franciszek Potocki był krezusem, ale do czasu. Posiadał wielki majątek z pięknym pałacem w Peczarze na Podolu, który przepadł w wyniku rewolucji bolszewickiej w 1917 roku. Po niej zamieszkał w rodzowym pałacu u zbiegu ul. Brackiej i Rynku Głównego w Krakowie.

Jego wnętrza - pełne antyków, sreber, porcelany, cennych obrazów i unikatowych pamiątek - olśniewały. „Był tam jeden z najładniejszych salonów w Polsce, jakby żywcem przeniesiony z XVIII-wiecznego Paryża” - zachwycił się Wacław Zbyszewski. I pocieszał gospodarza, który przecież znacznie zubożał: „Lepsze magnackie ostatki niż szlacheckie dostatki”.

Franciszek Potocki pisał do „Czasu” i marzył o karierze politycznej. I stało się. Po przewrocie majowym został - zapewne na rozkaz Marszałka - dyrektorem departamentu w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, co wzbudziło powszechną sensację. Jak do tego doszło? Otóż tydzień wcześniej odbył się bal, na który po północy wpadł zirytowany Piłsudski, dopadł prezydenta Mościckiego, chwycił go za ramiona i potrząsał jak workiem z kartoflami. Zdaniem świadków, wściekły Naczelnik rugał i sztorcował, zaś przerażony prezydent RP tylko kiwał głową jak „Wańka wstańka”.

Gdy „odprawa” zakończyła się, Komendant ruszył w stronę drzwi. Wtedy drogę zastąpiła mu żona Franciszka Potockiego i spytała, czy pamięta jak w 1919 roku mieszkali w ich pałacu przy Brackiej. „Tak, pamiętam. Cudny pałac, jak muzeum, jak muzeum...” - powtórzył Piłsudski kilka razy i wyszedł. Niebawem Franciszek Potocki został dyrektorem departamentu.

KSIĄŻKA



„LUDZIE, KTÓRYCH ZNAŁEM”

Wacław A. Zbyszewski
Biblioteka „Więzi”